p

30 gr.

Zuzanna Ginczanka — St. J. Lec — Sed Tamen

Szpilki

Nr 15 Rok IV | *„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI"* (KRASICKI) | 10.IV. 1938

Prof. Politechniki lwowskiej Kazimierz Bartel otrzymał nagrodę matematyczną Lwowa w wysokości zł. 2.500

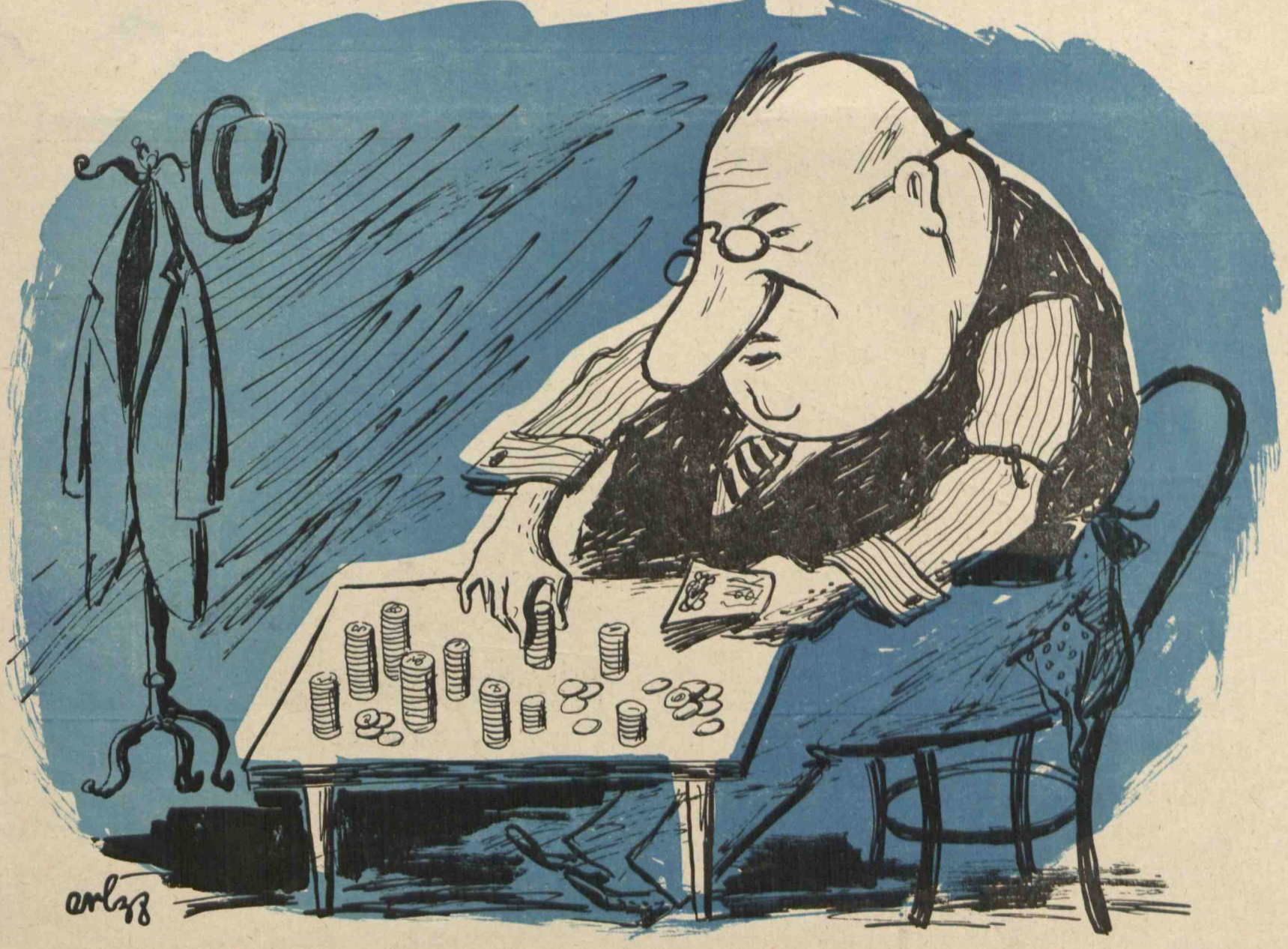

Rys. Eryk Lipiński.

WYŻSZA MATEMATYKA

FRITZ BRUEGEL

PIEŚŃ O CENIE ŻELAZA

W zagłębiu Ruhry jest Purschke Hans
Giserem w zakładach Thyssena,
codzień haruje jak bydlę tam,
a ledwo ma co do zjedzenia.
Krach cen żelaza, kończy piękną baśń
Hans wraca do domu, chce na łóżko paść,
lecz żona pyta: Co teraz?
Hans mruknął tylko, zanim ścichł
przez zęby, jej: „Das weiss ich nicht",
i wcale na śmiech się nie zbiera.

Jan Holy pracuje w jednej z hal
w Witkowicach u braci Guttmanów,
jedynym skarbem to pięść jak stal,
ten Czech też nie je bananów.
I przyszedł dzień, że werkmistrz sam
przeczytał głośno: Holy Jan
zredukowany. Więc żona: Co teraz?
„To nevym" pada z sinych ust
i pięścią w stół i cisza już
i wcale na śmiech się nie zbiera.

Jean Dubonnet w firmie Creuzot
Jest już od lat palaczem.
Mkną w górę akcje firmy Creuzot
lecz płace w górę nie skaczą,
aż werkmistrz mówi: „bardzo mi żal"
i „musi pan odejść" i „że tania stal"
i żona wtedy: Co teraz?
czapkę zsunąwszy na tył łba,
Jean mruczy smutnie: „Je n'sais pas"
i wcale na śmiech się nie zbiera.

Przy besermerówce John Lee stoi w Leeds
u Brownes and Sons w fabryce,
lecz z płacy tej dotąd nie utył nic
chociaż zbarował tu życie.
Na giełdzie żelazo spada, już mógł
rzec werkmistrz: John Lee, ty idziesz na bruk
i żona pyta: Co teraz?
„I dont know" mruknie jej John Lee
potem dorzucił: No, nie płacz mi
i wcale na śmiech się nie zbiera.

To o żelaza cenach pieśni
falują jak proporce,
kto ma o krachu szybsze wieści,
ten robi forsę.

Spolszczył Stanisław Jerzy Lec.

Rys. Emil Umański

GDZIE SPĘDZIĆ LATO?

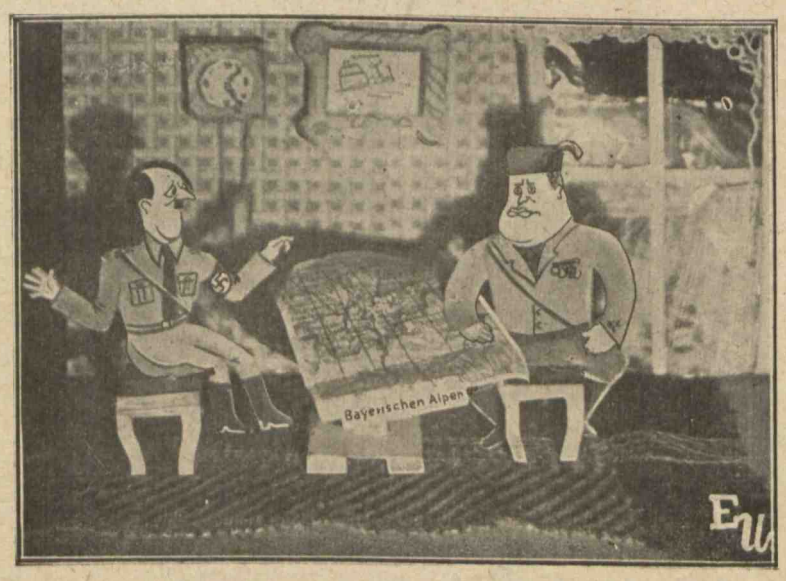

ZWIEDZAJ AUSTRIĘ.

Wiosenny Konkurs Rysunkowy już w następnym numerze!

Wskutek omyłki zecerskiej 3 strofka wiersza Światopełka Karpińskiego, w Nr 14. „Szpilek" uległa zdeformowaniu Strofka powinna brzmieć:

Ty nie odpowiesz, boś leniwy
A wtedy znowu w krzyk straszliwy,
Że miała rację, boś ty zmilkł
I dalej szarpać cię jak wilk.

ZA RZĄDÓW PREMIERA SKŁADKOWSKIEGO MÓWIĄ, ŻE.....

W związku z wkrótce odbyć się mającym zjazdem fizyków—jedna z firm norymberskich ma zamiar wypuścić na rynek suwaki Newtona do sukien i torebek.

✶

Pierwszy polski film lotniczy „Dziewczyna szuka miłości" został przez prasę wyniesiony pod niebiosa.

✶

W berlińskich łaźniach widnieje napis przed wejściem:
„Żydzi mogą się kąpać we wtorki i czwartki".
Zarządzenie to wywołało wielkie zadowolenie wśród Żydów. Dobrze, że mogą, a nie muszą.

✶

Podniecenie, panujące na Litwie do czasu unormowania stosunków z Polską, tłómaczy się tym, że W i l n o uderzyło Litwinom do głowy.

✶

W związku z nastąpić mającym potanieniem ryżu, ludzie są zdania, że Polskę czeka r y ż o w a p r z y s z ł o ś ć.

Mówią, że blok faszystowski stoi Europie o s i ą w gardle.

✶

W związku z zapowiedzianą wizytą Nuri Paszy u angielskiego ministra Kolonii Ormsby Gore, mówią, że jak nie G o r e do mahometan, to mahometan do Gory.

✶

W bawarskim mieście Bamberg zabroniono Żydom udziału w licytacjach. Podobno w odpowiedzi na ich skargę uczyniono wyjątek — dla licytacyj brydżowych.

✶

Pewien znany wiedeński antyhitlerowiec na wieść o przewrocie wyraził się.
— Głowę daję, jeśli to prawda.
I nie omylił się. Dał.

✶

Ziązek piekarzy stara się o zniesienie wypieku niedzielnego. Podobno do tego kroku pchnęła piekarzy n i e n a w i ś ć r a z o w a.

✶

O agentach gestapo, działających zagranicą mówią, że nie są p r o w o k a m i we własnej ojczyźnie.

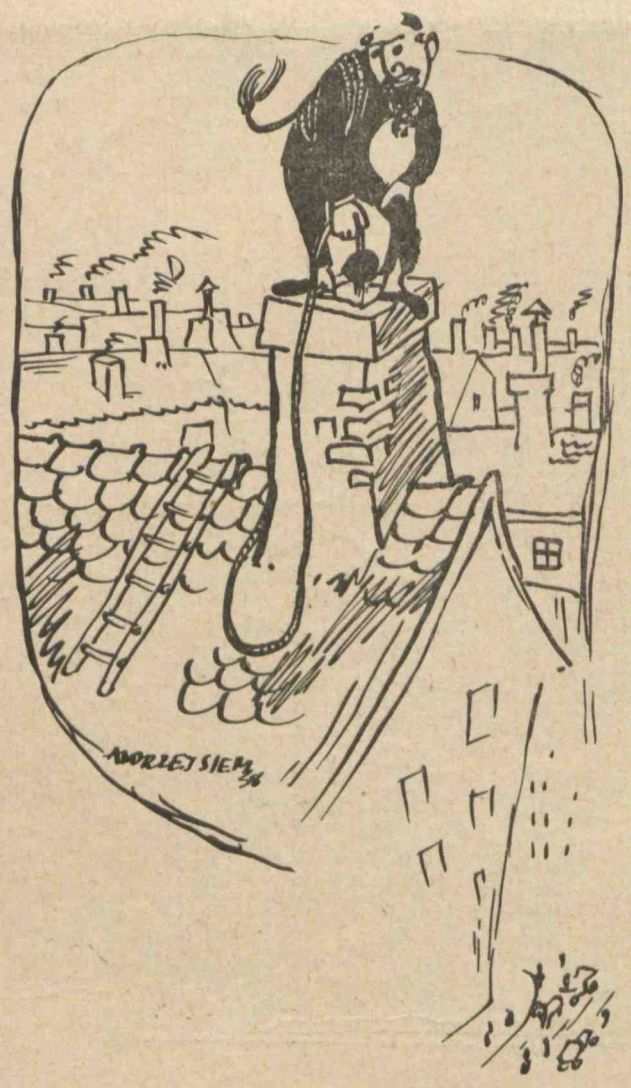

Rys. Andrzej Siemaszko

ŻYDO - KOMINIARZ.

JUR RAWICZ.

FASZYŚCI.

Oenery się mordują.
Z tego taki morał płynie:
Gdy mieczykiem ktoś wojuje,
wkrótce od kastetu zginie.

M. SPIELMAN.

DO POSŁA SIODY

wnioskodawcy wprowadzenia kary chłosty.

Jakaż drobna jest różnica,
Pośle, między nami,
Ja — rozśmieszam ludzi fraszką,
A pan — projektami.

MALUS ELIAS.

INWOKACJA DO NOCY BARTŁOMIEJOWEJ.

Krwią i pożogą pamiętna nocy,
dziś nowsze czasy spychają cię w cień.
Dawniej się działaś raz tylko w nocy,
a dziś się zdarzasz codziennie w dzień.

ES — ES.

CO DRUGI LOS WYGRYWA.

Gdy wszędzie jestem drugim
gdzie się tylko ruszę, —
akurat w loterii
tym pierwszym być muszę. —

HENRYK HEROLD.

CHARAKTERYSTYKA AKTUALNA.

Piękny jest Adolf i gorący,
Zgodliwy bardzo — aż zanadto,
Pogodny zawsze, tak jak lato,
a przytem wszystkiem z a j m u j ą c y.

NASTĘPNY NUMER ŚWIĄTECZNY BĘDZIE ZAWIERAŁ BEZPŁATNY DODATEK ANTYŻYDOWSKI

CENA NUMERU NIEPODWYŻSZONA 30 GROSZY

DINOL-DONT eczywiście najlepsza pasta DO ZĘBÓW

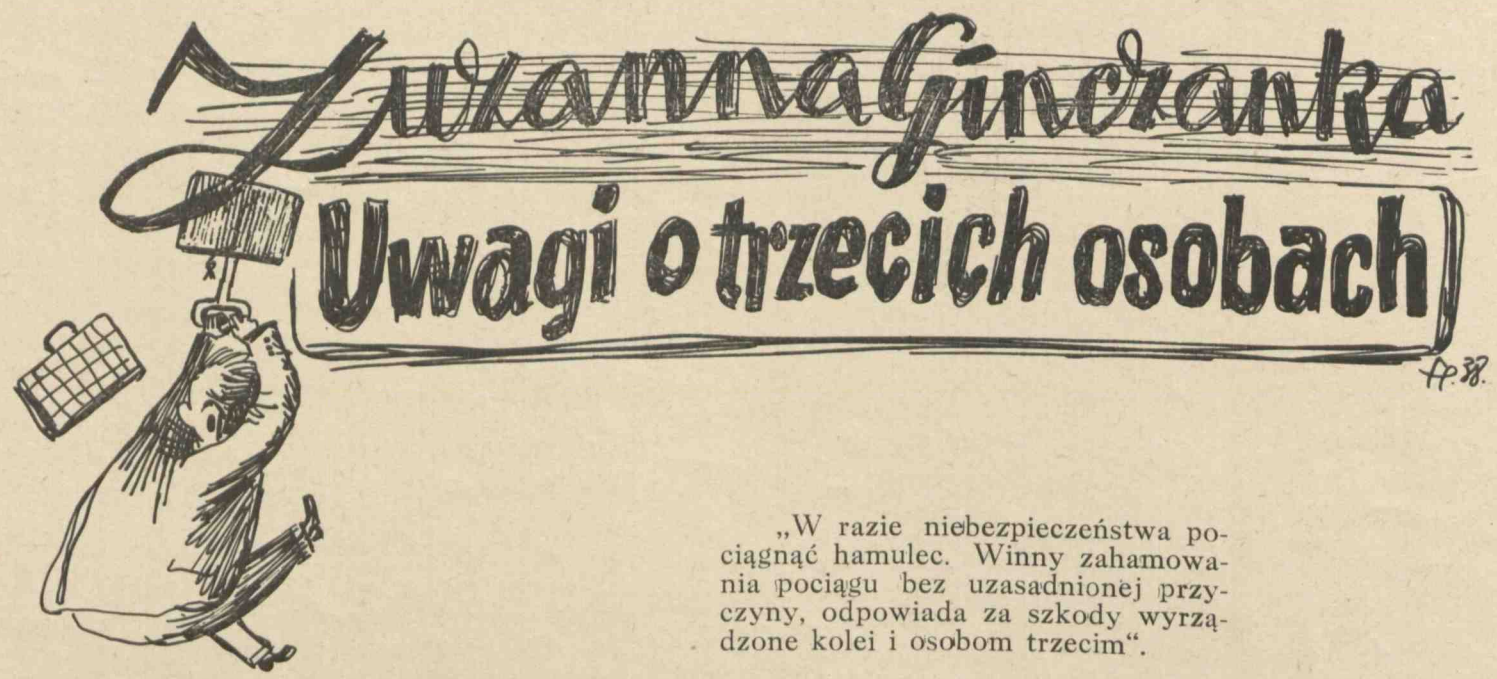

„W razie niebezpieczeństwa pociągnąć hamulec. Winny zahamowania pociągu bez uzasadnionej przyczyny, odpowiada za szkody wyrządzone kolei i osobom trzecim".

W przedziałach drugiej i trzeciej klasy
jeżdżą po świecie
nieokreślone Bliżej Nieznane
Osoby Trzecie,

jeżdżą i jeżdżą, jeżdżą i jeżdżą
przez całe życie,
zawsze te same, tylko przebrane
najrozmaiciej.

Mają fałszywe puste bagaże
kufry i paki,
noszą peruki i plują często
dla niepoznaki,

czasem wyjmują podróżne książki
i czekoladki.
To nie są książki. Uwaga. To są
tylko okładki.

W okładkach leżą chustki do nosa
popelinowe
a czekoladki są najzwyczajniej
plastelinowe.

Patrzą i węszą — a mają na to
swoje powody:
Bliżej Nieznane Osoby Trzecie
ponoszą szkody.

Na to są tylko, jak mi wiadomo,
ustanowione.
Któżby ponosił? Któżby chciał ponieść
gdyby nie one?

Więc nęcą chytrze, więc namawiają,
więc podsuwają,
palcem wskazują, trącają łokciem,
oczkiem mrugają

aż ktoś nie strzyma i musi owej
pokusie ulec,
wstaje niebacznie i nieopatrznie
zrywa hamulec.

Wtedy wyjmują naszykowane
zgóry dowody,
że z opóźnienia tego pociągu
wynikną szkody

i wykazują, tykając palcem,
na dokumentach,
że się należą takie a takie
im alimenta.

Potem zmieniają w nocy peruki
getry i cienie
i cyk — z wagonu, i cyk — z pociągu
niepostrzeżenie,

bez kufrów złażą na jakiś peron
nieoświetlony
i giną tam, gdzie „Osobom trzecim
jest wstęp wzbroniony".

A tam już mają swoje tajemne
na to sposoby,
żeby się zmieniać w powszechnie wszystkim
znane osoby —

mają wiadome wszystkim zajęcia
i znane twarze,
ale już znowu
szykują sobie
puste bagaże.

Ilustr. Franciszek Parecki

JERZY SŁAWICZ

O warszawskich tramwajach

Tramwaje są to długie, czerwone zwierzęta z wielkiej rodziny kołowców. Budowa ich, mocno skomplikowana, przypomina strukturę zwierząt odkrytych w wykopaliskach z ery archaicznej.

Tramwaje mają kilkanaście par szklanych oczu, ulokowanych po obu stronach tułowia. Oczy te pozalepiane są najrozmaitszymi kartkami, pokrytymi drukiem. Uczeni nie rozumieją, w jakim celu.

Z przodu zwierzęcia znajduje się głowa. Połowę głowy zajmuje serce — motor, a drugą mózg — motorniczy. Głowa łączy się przy pomocy nigdy nie zamykających się drzwi z żołądkiem.

Z tyłu znajduje się tak zwana tylna platforma porozumienia. Zajmują ją przeważnie konduktor, zastępujący tramwajom żółć.

Tramwaje żyją w związkach małżeńskich. Małżonka jest ściśle związana z towarzyszem przy pomocy łańcucha i postępuje tuż za nim. Zanika w niej zdolność samodzielnego ruchu. Nieliczne tylko tramwaje żyją w bezżeństwie.

Tramwaje rozmnażają się sposobem technicznym przy pomocy ludzi w wielkich fabrykach i warsztatach.

Tryb życia tych stworzeń jest nieco dziwny. Wstają dość rano; zaspane niechętnie opuszczają swoje nory, zwane remizami. Poruszają się powoli i nie mają zdecydowanego oblicza. Co tramwaj — to inny numer. Żyją gromadnie.

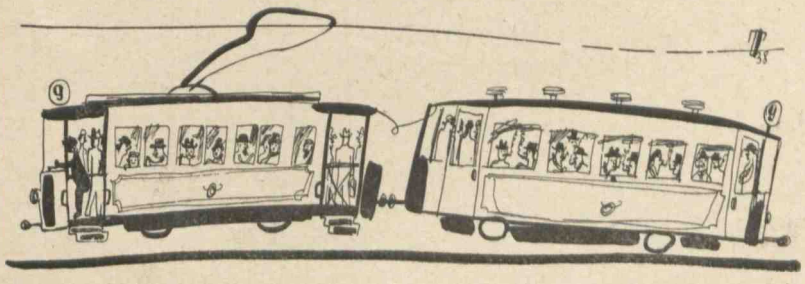

Rys. Henryk Tomaszewski

Nieraz godzinami można ich wypatrywać, stojąc na tak zwanym przystanku, bezskutecznie... Gdy wtem zjawi się wielkie stado tramwajów, jeden za drugim, i, dzwoniąc straszliwie zębami, będą się na siebie gniewać... Połowa przez własną nierozwagę odjedzie głodna. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że tramwaje żywią się najgorszą zbieraniną z ulicy, która, co najdziwniejsze, sama pcha się do żołądków tych wiecznie głodnych zwierząt. Nawet się jeszcze cieszy. Gdy wspomniana zbieranina znajdzie się już wewnątrz potworów, nazywa się publicznością czyli pasażerami.

Pasażerowie tramwajowi dzielą się na tych, co m o g ą siedzieć i na tych, co m u s z ą stać. Stojący patrzą z zawiścią na tych, co siedzą, na twarzach natomiast siedzących, udających, że nie widzą tych, co stoją, maluje się pogarda. Zawartość żołądka przetrawiona, stłamszona, popychająca się nawzajem, wydająca dzikie odgłosy, zostaje wyprowadzona na zewnątrz organizmu przez jamę odbytową, znajdującą się tuż przy głowie. (Jama chłonna znajduje się wprost przeciwnie).

Około północy tramwaje udają się na spoczynek. Nocą wyjeżdżają na żer samce, które tłuką się po wymiecionych ulicach. Połknąwszy od czasu do czasu jakiegoś zbłąkanego przechodnia, wracają do remiz, gdzie czekają na nie stęsknione tramwaice.

Dalekimi krewnymi tramwajów są tak zwane autobusy. Ale o tych będzie mowa innym razem.

UWADZE P. T. PRENUMERATORÓW.

Do poprzedniego numeru załączyliśmy przekazy rozrachunkowe, którymi należy wpłacić prenumeratę za II kwartał b. r. oraz zaległą prenumeratę. Prenumeratorom, którzy nie nadeślą należnej wpłaty do dnia 10 kwietnia b. r., wstrzymamy wysyłkę pisma już od następnego numeru.

Inkasentów wydawnictwo nie wysyła.

„OLLA-CRISTALLIN" to rewelacja

WŁADYSŁAW SZLENGEL.

ŚMIECH

Było tak.
Może z powodu wiatru,
co nad miastem hulał od rana,
wpadła do teatru
bomba zbłąkana.
Aktorzy się, proszę pana, już
Widzą martwi.
Publiczność się patrzy i martwi.
Wszystkim się włos jeży,
A bomba nic —
Leży...
Wszystkie cztery piętra
Miały pietra.
Cała publiczność w gmachu —
W strachu.
Aktorzy
Gorzej.
Minęła chwila,
Czas wiekiem się zdawał,
Nagle ktoś krzyknął:
— To kawał!
W wielkiej sali krzyk się odbił echem
I wszyscy razem z bombą w y b u c h n ę l i
śmiechem.

Rys. Zenon Wasilewski

— Proszę pana, czy pan nie zgubił przypadkiem portmonetki?

— Chwała Bogu nie, a dlaczego pytacie, dziadku?

— Dlatego, żeby się pan nie wymówił, że zostawił pan pieniądze w domu.

OSIP DYMOW

PRZEPROWADZKA

Właśnieśmy się wprowadzili. Dzwonki już wprawdzie działają, ale zato stwierdzono, że zginęły bez wieści: futro z bobrowym kołnierzem ze skóry kota, wymalowanej pod niedźwiedzia i podanej jako źrebak, lusterko, dwa klawisze od fortepianu, osiemnaście słoików konfitur, a prócz tego wszystkiego biurko: prawdziwy orzech!

Jak do tego doszło, że zginęło biurko (prawdziwy orzech!) nie zostało wyjaśnione Ostatni raz widziano je na wozie obok kucharki. Co się potem stało, niewiadomo. Kucharka jest trochę co prawda pognieciona, ale jest. A stołu nie ma.

Tatuś pożyczył od sklepikarki skrzynię po pomarańczach. Usiadł i zaczął zawiadamiać znajomych. Adres nasz pisał.

I od tego się zaczęło.

Dwa dni było cicho. Na trzeci dzień z samego rana rozległ się dzwonek. Przyszedł naczelnik stacji. Czapkę taką miał czerwoną. A w ręku trzymał pudełko. Na widok—ciężkie. Postawił. W pudełku był tort.

— Winszuję przeprowadzki — powiedział.

Dostał pięćdziesiątaka.

— Ja tak od siebie winszuję — powiedział znowu. Więc trzeba mu było dać jeszcze pół złotego.

A zaraz potem przyszła jeszcze jakaś obca służąca. Też z pakunkiem. Rozpakowaliśmy... Tort. Czekoladowy. Zosia wlazła palcem. Nie zdążyłem jej zlizać... Przyszedł Trzcicki. Trzcicki to jest taki młody facet. Często do nas przychodzi. Ma bardzo długie ręce. Takie długie ma ręce, że może mamę za talię obłapać i jak nic za jej plecami skręcać papierosa. Ale nigdy tego nie robi kiedy tatuś jest w pokoju. Bo tatuś jest niepalący.

Trzcicki powinszował i postawił wielgachny tort pralinowy z napisem: „S ł o d y c z Ż y c i a". Trzcicki mówił, że sam ten napis ułożył. Powiedział nawet, że to jego charaktek pisma. Ale nikt mu nie wierzył. A tatuś powiedział, że to nie ten sam charakter, na pewno nie, bo jego charakter dobrze zna, bo ma jego weksel już kilka lat.

A potem przyszła Czwartakowa. To bardzo zamożna osoba i tatuś i mamusia bardzo ją lubią. Bombonierkę przyniosła. Niczego sobie nawet. Ale nic w porównaniu z tą bombonierką, co ją przykulali zaraz potem. Ogromna była, taka... A potem przyszła jeszcze jedna bombonierka, taka długa, długa z nadzieniem. A potem przynieśli jeszcze jedną babkę z lukrem. I tak już szło. Czekolada nie czekolada, z nadzieniem i bez, paczka po paczce. Służąca, posłańcy, dozorca. Pod wieczór dopiero trochę ucichło. O jedenastej ktoś się jeszcze dobijał do drzwi. Ale wszyscy udawali, że śpią... Dopiero pozniej, po paru minutach, otworzyliśmy. Nikogo nie było. Tylko w sieni stała oparta o mur okrągła paczka... Orzechowy!

Zaczęliśmy liczyć. Siedem kremowych, trzy miodowniki, jeden „mokka", sześć bombonierek, pięć pralinowych, jedna babka z lukrem i jeden, co niewiadomo, jak się nazywa. Razem dwadzieścia cztery sztuki.

Tatuś westchnął: — Co będzie?

Zrana wstaliśmy wcześniej. Na śniadanie bułek nie było. Wszyscy jedli torty. Węglarz, co węgle przyniósł dostał ćwierć babki. Kucharka siedziała w kuchni i mówiła:

— Takie państwo, to pierwsze widzę.

Bo obiadu się nie gotowało. Menu było takie: na pierwsze jabłecznik z ogórkiem, na drugie — tort czekoladowy, a na trzecie miodownik.

Na kolację też był tort. Z chlebem, z herbatą i sardynkami. Na drugi dzień okazało się, że jakby nie było, sześć sztuk już się wtroiło. Tatuś już zaczął wyliczać, że jak tak dalej pójdzie to maksimum najwyżej w niedzielę już będzie na obiad mięso. Aż tu nagle przyszli Kureczkowie z Pikawickim i zaraz potem pan Trębacki z Brackim. I wszystko cośmy wczoraj wepchnęli okazało się na nic...

Na trzeci dzień wyglądało z wierzchu, jakby w domu był tyfus. Mamusia jęczała w sypialni na całe mieszkanie, krzyczała, że to był błąd, że nie trzeba jej było wychodzić za mąż za tatusia, a za pana Trzcickiego... Tatuś klął... Zośka idiotka beczała. A kucharka stała przy kuchni i mówiła:

— Ale też państwo!

Piątego dnia kipnął kanarek. Sam jeden zjadł dwa jabłeczniki, bo to siemie, co było dla niego wyjadła w nocy kucharka. Kości kanarka też niewiadomo, gdzie się podziały...

— Chleba, chleba — wołała Zośka i łaziła jak w gorączce. Tatuś wsunął jej pod pachę barometr.

Potem przeczytał:

— Pogoda zmienna, opady śnieżne".

— Uf, westchnął, niedobrze. Umrze. Takiej temperatury nie zna medycyna nowoczesna.

A mamusia ciągle krzyczała w sypialni:

— Zwierzę! Słodycz życia-Podlec! Wy wszyscy jesteście tacy. Powinnam była wyjść za mąż za Czwartakowa- Nie musiałabym jeść wczorajszych tortów.

— Uf — westchnął znów tatuś — umrze. Co za maligna!

A potem przyszedł biedny. Taki biedny, co to się potem u niego znajduje złote ruble carskie i dolary zaszyte w poduszkę i różne akcje.

Tatuś ukląkł przed nim i prosił go, żeby nas poratował... Biedny zgodził się, zgodził się za piętnaście złotych zjeść osiem tortów i pół miodownika.

Skończył robotę późnym wieczorem. Dostał pół złotego na piwo. Wstał, zatoczył się i poszedł wołać pogotowie.

Po dwóch tygodniach niebezpieczeństwo minęło.

Ale Zośka — tak powiedział doktór — zostanie na całe życie idiotką.

Opracował Sed Tamen.

JAN ADAMOWSKI

D a t y

Liczymy —
naprzód
i wstecz:
„akurat tysiąc lat —
ciekawa rzecz".
Mistycyzm dat.
Robimy —
analogie,
tablice, chronologie.
I Kronosowi spod siwych rzęs
wypatrzyć chcemy ukryty sens.
Historii klucz.
Poufalimy się —
i z pomocą cyfr
tajemnice wieków czytamy jak szyfr
przyjaciela.
A może...
— mnich kronikarz siedzi
pisze, liczy,
rośnie kronika,
a tu...
pieśń dziewczyny z rannej spowiedzi...
i śpiew polnego konika...
wciska się w cyfer rząd
i
błąd!
Może...
mysz kiedyś splamiła
annales catedrales
i nie tysiąc dziewięćset trzydziesty ósmy wcale
jest rok,
ale
inny!

SĄD.

Przed sądem staje oskarżony o pobicie sąsiada, Walenty Pająk.

Sędzia zapytuje:

— A dlaczego oskarżony rozbił sąsiadowi głowę?

— Bo ten wyciruch ubliżył mi. Powiedział na mnie osioł.

— I oskarżony uważa, że to jest taka straszna obelga?

— Może dla pana sędziego nie, ale nie dla mnie (l).

U Kapuścińskich gra radio. Płyną dźwięki jakiegoś utworu muzycznego.

— Co to jest? — zwraca się pan domu z pytaniem do zebranych gości.

— Mozart — mówi jeden.

— Beethoven — stwierdza drugi.

— Haydn — zgaduje trzeci.

— Nikt nie zgadł! — rozstrzyga nie bez satysfakcji gospodarz. — To Rzym... (s).

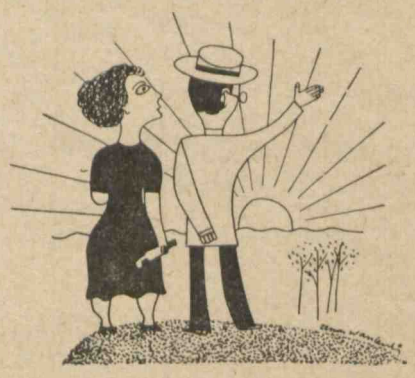

— Popatrz jaki piękny zachód słońca!

— Szkoda, że tak późno przyszliśmy! widać już tylko połowę.

ALLAN

Pamiętnik studenta

1 października.

Dzisiaj zapisałem się na Uniwerek. Właściwie nie zapisałem się, lecz zostałem przyjęty. Jestem teraz studentem pierwszego roku prawa. Kiedy zobaczyłem się na liście bardzo sie ucieszyłem. Leszek Koziebrodzki, mój serdeczny kolega, też został przyjęty. Jesteśmy studentami. Naturalnie poszliśmy to oblać. Następnie byliśmy w kinie.

A potem poszliśmy robić porządek z Żydami.

10 października.

Poznałem ją. Lili. Jest śliczna. Ma różową cerę i jasne włosy. Przedstawili mi ją u kolegi. Jest w ósmej klasie. Z początku rozmawialiśmy tylko. O pogodzie. Potem jedliśmy kolację, a po kolacji tańczyliśmy. Lili tańczy świetnie. Tak lekko i powiewnie... Jest też bardzo mądra. Zna całego Ipohorskiego na pamięć. Zdaje mi się, że kocham ją bez pamięci.

A potem poszedłem robić porządek z Żydami.

1 listopada.

Dziś miałem bardzo smutny dzień. Umarła mi moja kochana babcia. Taka dobra i taka kochana. Ilekroć do niej przychodziłem zawsze mnie czemś obdarzała. Pierniczek, ciastecz ko, cukierek lub skromną dwudziestozłotówkę. Kiedy babcię wieźli do kościoła płakałem. Na pogrzeb przyszedł również Leszek Koziebrodzki, mój serdeczny kolega. Leszek też płakał. Biedna, kochana, babcia...

A potem poszliśmy robić porządek z Żydami.

13 grudnia.

Na Uniwerku mamy z Żydami ciągle awantury. Koniecznie chcą się uczyć. Jakby już nic innego nie było do roboty. Z początku powiedzieliśmy im „Paszli jewreje". Ale to nic nie pomogło. Potem zaczęliśmy ich bić. Ale to też nie pomogło. I dopiero pan rektor kazał im usiąść po lewej stronie i wtedy się wszystko uspokoiło.

A potem poszliśmy robić porządek z Żydami.

3 marca.

Uczę się z Wodziem Paluszewskim. Od rana do nocy obkuwamy się. Jestem strasznie wymęczony i wybladły. Ubyło mi Kilo. Włodzio, jest strasznie zdenerwowany. Powiedział, że go życie płciowe przestało interesować. Jednego dnia ja jestem u Włodzia, a drugiego Włodzio u mnie. Szkoda nam każdej chwili. Uczymy się do 9-ej wieczorem. Potem wychodzimy się przejść.

A potem poszliśmy robić porządek z Żydami.

7 czerwca.

Jakieś dziwne zmiany zaszły w polityce. W każdym razie na lepsze. Żyda na lekarstwo. Część wysiedlili, część sama wyjechała, a reszta jakoś się rozeszła. I nie ma wcale Żydów. Naturalnie wszyscy się z tego bardzo cieszymy. Z tej okazji zaprosił nas wczoraj Włodzio Paluszewski na herbatkę. Była również Lili. Dowcipkowaliśmy i tańczyliśmy. Było bardzo przyjemnie.

A potem poszliśmy robić porządek po Żydach.

SZCZĘŚCIE.

Stasiek, młody małżonek, zwraca się do swojej uroczej żoneczki:

— Wiesz Wańdziu, że ten twój ostatni amant z którym byłaś zaręczona, zastrzelił swoją żonę.

Wańdzia patrzy przerażona na męża:

— Ale dlaczego?

— Bo go zdradzała.

Młoda pani oddycha z ulgą.

—Ach co za szczęście, że wyszłam za ciebie. (l).

DWAJ WARIACI

Dwaj wariaci wyjechali barką na pełne morze, na połów śledzi. Po trzech godzinach łódź była pełna.

— Wspaniały połów! — zawołał jeden z wariatów. — Trzeba tu będzie jeszcze raz wrócić! Żebyśmy tylko nie zapomnieli, w którym to miejscu!

— Nie obawiaj się, to bardzo proste! Oznaczę dla pamięci to miejsce! — odparł drugi wariat.

To mówiąc zakreślił kawałkiem kredy krzyżyk na boku łodzi.

— No, dobrze — powiedział pierwszy wariat — ale co będzie, jeżeli weźmiemy inną barkę?

(t)

Słownik racjonalny

Mieszkający za wodą	zawodnik
Kasta do której ty czytelniku nie należysz	kasta-nie-ty
Racja kasty	kast-racja
Kobieta mająca chroniczny katar	katarynka
Etyka kinomanów	kinetyka
Plan hydry	Hydro-plan
Garden party lam	lam-part
Wizja przyszłości	prowizja
Sklep w którym jest wszystko bardzo drogie	drogeria
Spotkanie linoskoczków na ręku	rek-wizyty
Tańczyć walca	walczyć
Najładniejsza tyka	mis-tyka
Okres prasowej hegemonii P. A. T.-a	pat-era
Pożegnanie pilota	pa-pilot
Mat zadany idiocie	idiomat
Zwolennik wojowania chlorem	chlorofil
Sternik strojący miny	mini-ster
Tron przechodzący z rąk do rąk	penta-tron

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica między damą szachową a damą z towarzystwa?

— No, jaka?

— Dama szachowa najpierw traci figurę, a potem pada. Dama z towarzystwa odwrotnie.

PACJENT.

Maniuś Kindżał przyszedł do lecznicy. Po zbadaniu pacjenta, lekarz orzekł:

— Biorąc pańskie niedomagania z punktu widzenia psychiatrycznego skłonny jestem orzec, iż jest to rozdwojenie osobowości.

— Klawo jest, panie doktorze — mówi Maniuś, po czym wyjmuje z portmonetki pięć złotych i wręcza je lekarzowi.

— Pan wybaczy, ale konsultacja u mnie kosztuje dziesięć złotych.

Maniuś zaciera ręce:

— Wszystko w porządku, panie eskulapie. A te drugie pięć złotych to niech panu zapłaci, moje drugie ja. (l).

idąc na BAL Pamiętaj, iż powodzenie w tańcu zapewnia DINOL płynny niezawodny środek od potu

Poczta „Szpilek"

T. Konar. — Warszawa. — Prosimy skomunikować się z redakcją.

Henryk Zetek. — wm. — Adolf jest zdolnym chłopcem, Pan mniej, nie skorzystamy.

Student. — wm. — Z nadesłanych utworów nie skorzystamy, prosimy o inny wybór, mniej seksualny.

S. Stend — wm. — Fraszka nie pójdzie, prosimy o inny materiał.

„Nowina". — Wiersz jest o zasięgu lokalnym poza Łodzią nikt go nie zrozumie.

„Predystynowany" nie jest predystynowany do druku w Szpilkach.

F. Th. W-wa. — Z nadesłanych trzech rysunków, gry i zabawy! — nie skorzystamy, są do odebrania w redakcji.

F. W. — Częściowo wykorzystamy.

L. Rokh. — Jedna fraszka poszła, inne nie.

L. Zg. — Drohobycz.—Wiersz nie nadaje się do „Szpilek", ale niech się Pan nie zraża i poślę parę swoich utworów do poważnego pisma literackiego z prośbą o ocenę.

Rys. Ha-ga

— wiesz, mój mąż chciałby się wybrać w podróż dookoła świata, lecz ja wolałabym się udać w jakieś inne miejsce.

„Szpilki" ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Za granicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy nr. 766.
Redakcja i Administracja: Warszawa, W. Górskiego 6 m. 1 tel. 3-36-91. Administracja czynna codziennie od 10 do 13. w poł.
Redakcja przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 5-ej do 6-ej pp. Rękopisów nie zwraca się.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena ogłoszeń: w tekście 1 zł. za mm.

Redaktor: *Eryk Lipiński* **Wydawca:** *Michał Sass*

Drukarnia Dziennikarska, Warszawa, Ogrodowa 39/41, tel. 3-22-17.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA K. U. L.